

ŻOŁNIERZ



POLSKA

PISMO POŚWIĘCONE CZYNOWI I DOLI ŻOŁNIERZA POLSKIEGO.

TEL. 632 WYN. REDAKCYJA I ADMINISTRACJA - WARSZAWA - WIERZBOWA 9.

CENA EGZEMPLARZA 25 FEN. (40 HL.)

DLA CYWILNYCH 30 FEN. (45 HL.)

Zmartwychwstanie.

„Wesoły nam dzień dziś nastał”. Od wzburzonych wiosennym powiewem fal Bałtyku, po białe jeszcze szczyty Tatr, od okopów zachodnich po najdalej na wschód wysunięte patrole polskie — i dalej jeszcze i szerzej — rozbrzmiewa radosna pieśń Zmartwychwstania Pańskiego. Jeżeli twórczość polska, wzbijając się na najwyższe szczyty, Polskę ujrzała „Chrystusem Narodów”, to głębia i czar tego porównania dziś nabiera przedziwnie wzniosłej treści. Odwalił się kamień z grobu Ojczyzny naszej, jak ongi z grobu Chrystusowego — i wolni, w wiosenny dzień Zmartwychwstania stajemy u wrót nowej pracy, u wrót jaśniejszej przyszłości.

Co było dotąd snem, marzeniem, palącą tęsknotą — stało się rzeczywistością upragnioną. Polska wolna i niepodległa, Polska zjednoczona — a my żołnierze jej, straż mężna i wierna. Jeszcze rok temu — tak niedawno! — by-

liśmy w rozsypce. Wódz w Magdeburgu — my w Szczypiornie i Benjaminowie, w Husztu i Mar-marosszigiet, lub w marszu z gen. Hallerem na Kaniowskie pola — wreszcie w obozie Bobrujskim, na Murmanie, w Ameryce, we Francji — lub w nienawistnych szeregach austriackich i niemieckich. Rok temu...

A oto dziś znów z najdalszych kątów Polski gromadzimy się pod sztandary nasze, pod nasze orły zwycięskie. I mimo wszelkie burze, jakie nam od jesieni 1918 roku grożą, zewsząd, trzymamy się, zrastamy i spajamy się w coraz bardziej zorganizowaną i sprężystą siłę. Odwiecznie polski Lwów w naszym jest władaniu i da Bóg, niedługo już odetchnie po ciężkich doświadczeniach i przejściach; po onych bagnach poleskich, przesiąkniętych krwią młodzieży polskiej, znów śmiało i pewnie stąpa żołnierz polski, niosący z sobą nie ucisk i niewolę, lecz uśmiech nowego życia, uśmiech wolności i swobody braterskiej; podobnie ku Białej Rusi i Litwie, ku starym siostrzycom naszym, kroczymy pod sztandarami wyswobodzenia braci naszych z pod ucisku bolszewic-

kiego. Brac̃ poznańska samorzutnie podniosła oręź zwycięski przeciw krzyżackiej bucie. Najazd ezeski rozbił się o bohaterską postawę ludu i wojska polskiego. Jeszcze Hallera czekamy...

W stolicy państwa, Warszawie, Sejm walny rzuca podwaliny pod ład i porządek wewnętrzny.

Ogrom tych wydarzeń, ogrom zadań, jakie spadły na nasze pokolenie, może i przeraża jego siły. Ale tembardziej trzeba nam zakasać rękawy i brać się do pracy. Radosna to przecież praca — budowa domu własnego. W żadnem z otaczających nas państw Sejmu, epartego na tak szerokich, jak u nas, podstawach i pracującego tak owocnie, niema. Żadne z otaczających nas państw nie postawiło w tak krótkim czasie i wyłącznie o własnych siłach tak bitnej, jak nasza, armji. Wszystkie granice nasze zagrożone — wszystkich bronimy, a bronimy znów sami.

Z tego też i my, żołnierze polscy, musimy wyciągnąć naukę: wierzyć w swe siły, wierzyć w przyszłość naszego młodego państwa i w obecnych najcięższych, choć radośnych chwilach, dać mu te siły karnie i posłusznie.

Często dokucza nam i głód i zimno, ale niech widzą obcy, niech dzieje zapiszą, że kochaliśmy tę ziemię polską tak bardzo, iż głodni, obdarci i bosi szliśmy jej bronić do ostatniego tchu. I niech zapiszą, że obroniliśmy ją.

Rozkaz ten należy podać do ogólnej wiadomości.

W/z. Haller

Pułkownik.

Do powyższego rozkazu General Listowski dodał następującą odezwę:

Żołnierze.

Ogłaszając rozkaz powyższy, szczęśliwy jestem, że Wódz Naczelny tak ocenił Wasze zasługi i trudy, wyrażając gorące uznanie i podziękowanie w Imieniu Ojczyzny.

Te ostatnie słowa niech zawsze będą najwyższą i najszczytniejszą nagrodą, — dla Was, Polskich Żołnierzy i niech będą przewodnią myślą i dążeniem na przyszłość.

Jestem przekonany, jakieby ciężkie nie oczekiwały nas chwile, nie opuścicie tej ziemi, zdobytej krwią Waszych Towarzyszy i nie pozwolicie wkroczyć barbarzyńcom do tych pięknych kresów Rzeczypospolitej.

Pamiętajcie na ostatnie słowa Naczelnego Wodza: „Ojczyzna mając takich obrońców, jak Wy, z otuchą w przyszłość spoglądać może”.

Jeszcze raz dziękuję Wam z głębi serca za wysoki zaszczyt, jaki spotkał mnie i jeszcze raz powtarzam, że słowa uznania i pochwały Naczelnego Wodza przypisuję nie sobie, a Wam i Waszym dzielnym i niezmordowanym Dowódcom.

Rozkaz ten nakazuje przeczytać przed frontem wszystkich oddziałów.

Listowski

General Ppor.

Z grupy Podlaskiej.

Naczelny Wódz ogłosił pod datą 16 marca 1919 r. następujący rozkaz:

Naczelny Wódz wyraża uznanie Generalowi Listowskiemu za przeprowadzenie ofensywy, pełnej dla Polski sukcesów, których ukończeniem stało się, doniosło w znaczeniu, zajęcie Pińska.

Wszystkim oficerom, którzy w najcięższych warunkach nie oszczędzili trudów, aby przez bohaterskie czyny uświetnić oręź polski i na kresach Rzeczypospolitej Jej panowanie zaprowadzić, a w szczególności majorowi Łuczynskiemu, mjr. Dąbrowskiemu, por. Zameczkowi wyraża Naczelny Wódz najwyższą pochwałę i podziękowanie.

Naczelny Wódz wyraża je również wszystkim dzielnym żołnierzom, za poniesione trudy i zaparcie się, z jakim na ostrzach swoich bagnietów nieśli wolność jęczącym pod krwawym terrorem ziemiom od Buga, aż po Pińsk.

Nie pora jeszcze na spoczynek dla oręża polskiego. Oczekają go dalsze trudy i krwawy bój.

Ale Ojczyzna mając takich obrońców, jak Wy, co bronicie polskich kresów — z otuchą w przyszłość spoglądać może.

Pożegnanie Generała Rydza-Śmigłego w Lublinie.

Dotychczasowy Dowódca Gen. Okr. Lubelskiego i Dowódca Grupy na Wołyniu Gen. Rydz-Śmigły został zamianowany Dowódcą II-giej Dywizji Legionów.

Pożegnanie w Gen. Okr. Lubelskim odbyło się dnia 9 kwietnia b. r. w Lublinie. General przyjechał wprost z frontu bojowego na dworzec Lubelski o godzinie 8 m. 30 wieczorem, gdzie oczekiwali Go delegaci oficerów i żołnierzy G. O. L. na czele z pułk. Rząd-kowskim Zastępcą D-cy tegoż okręgu. Po powitaniu na stacji, udali się deputaci z generałem do sali kasyna oficerskiego, gdzie odbyła się skromna wieczera pożegnalna, ale natomiast bogata we wrażenia duchowe.

W czasie wieczery, pułk. Rządowski w serdecznych, prostych i z serca płynących słowach wznosił toast na cześć generała, zaś major dr. Szurlej w podniosłych i nader trafnych określeniach wygłosił przemówienie, dostosowane do chwili i osoby czcigodnego Gościa.



W odpowiedzi na te powitania, podniósł generał swą radość z niespodzianego przyjęcia i przywiązania oficerów do jego osoby i w kilku jednych słowach wskazał sposoby i drogi, którymi obecnie nam kroczyć należy.

Żegnany z prawdziwym żalem opuścił pole dotychczasowego działania, ale pamięć o Nim — jak się wyrażali mówcy — „pozostanie nadal w naszych sercach i umysłach”.

W szeregach armii holszewickiej.

3. Na punkcie zbiorowym.

W tydzień po wydaniu dekretu o powołaniu kilku roczników, na punkt zborny do miasta gubernjalnego zaczęły nadchodzić pierwsze partje zmobilizowanych. Z jedną z takich partji przyjechał „do gubernji” włościanin wiojski „Zareczje”, dobry pod każdym względem chłop Paweł Smalkoff.

Był to żołnierz zapasowy, więc miał pojęcie o punktach zbiorowych, bo przeszedł przez nie pierwszy raz, kiedy stawał do woj-ska, i drugi, kiedy wybuchła wojna, i została ogłoszona ogólna mobilizacja.

Lecz to, co go spotkało na punkcie zbiorowym obecnie, było poprostu przerażającym.

Kiedy pociąg już się zbliżał do miasta, jeden ze współpodróżników wagonowych Pawła zauważył:

— Za carskich czasów my, żołnierze poniewierali się na tych punktach zbiorowych, jak psy! Brudy, chłód, głód, aż strach wspomnieć. Teraz, zapewne, spotka nas zupełnie co innego. Teraz, przecie, mamy swój rząd, składający się z takich samych chłopów, jak i my. Zaopiekują się nami, musimy się spodziewać, dobrze!

Na dworcu po przyjeździe trzeba było czekać kilka godzin, bo nikt z komendy nie wiedział dokładnie, do jakich koszar miała być skierowana przybyła partja. Telefonowano, pisano, posyłano ludzi. A chłopci, co prawie całą dobę przesiadali bez snu w ciasnej „tępluszce”, musieli stać pod deszczem, bo nie

tylko na salę, ale nawet do przedsionku dworca nie można było wejść, tak był przepełniony żołnierzami, włościanami, babstwem, obładowanem całemi górami tłumoków i kuferków.

Wreszcie poprowadzono ich. Szli więcej, niż godzinę przez całe miasto i przyszli do koszar, w których wrzało, jak w ulu, bo były też przepełnione. W jednej, z wielkich i chłodnych, bo połowa szyb w oknach była wybita, sali, tak brudnej, że sufit i podłoga były jednego koloru, wskazali Pawłowi i jego kolegom kąt i krótko rzucili:

— Tu spoczniście!

— A gdzież tu spocząć, kiedy tu tapczanów nawet niema? zapytał Paweł.

— Były, ale wasi to towarzysze spalili je. Bo widzicie, prawdę mówiąc, to inaczej i nie można było: drzewa na opał nie dają, a tu ziąb taki, że wytrzymać nie można; ludzie rozniewali się i porabiali do pieca tapczany!

Złożył Paweł swój kuferek na podłogę razem z innemi, zdjął czapkę, wytarł czoło i obejrzał się.

Na sali leżało, siedziało, chodziło i stało ze trzystu takich samych, jak i on, chłopów. Rozmawiali, sprzeczali się, wymyślali jeden drugiemu, śmieli się, niektórzy śpiewali, a prawie wszyscy palili. A więc razem ze zgiełkiem głosów pływały na sali szaro-sine obłoki dymu, od którego pierzchło w gardle.

— A toć to pora obiadować! — zauważył jeden z nowoprzybyłych — pójdziemy do kuchni, dowiemy się, kiedy dadzą jeść!

W kuchni rozmowa była krótka.

— Obiad już rozdany!

— To dajcie i nam!

— Skąd ja wam dam? Mam na ściśle określoną liczbę ludzi, a wy do tej liczby nie wchodzić, bo tylko coście przyjechali!

— Wiedzieliście, przecie, — huknął rozdrażniony Paweł, — że przyjeżdżamy, więc musieliście przygotować. Cóż u diabła, całą dobę jechać, a potem o głodzie siedzieć. Dobre porządki!

— O tem, towarzyszu, pomówcie z komisarzem. On tu głowa. A ja człowiek mały! — uśmiechnął się kucharz.

— Idziemy, chłopcy, na rynek! Może co kupimy! — zaproponował Paweł.

Foszli. Rynek był pusty, jak by go tylko co szarańcza opuściła. Jakiś typ podejrzany sprzedawał czarny, nawpół surowy chleb po dwadzieścia rubli za funt. Wrócili do koszar, rozwiązali tobołki, i zjedli po kawałku chleba, co wzięli ze sobą z domu.

Nadszedł wieczór. Kolacji nowoprzybyłym też nie dali. Ale najgorsze to, że nie dali miejsca do spania.

— Tak się zdarzyło! Tak się zdarzyło! — kręcił się obok nich chłopak lat ośmnastu z twarzą doświadczonego już pijaka i hulaki. Zarekomendował się im, jako pomocnik komisarza. — Dziś już jakkolwiek przebadzcie, a jutro jeszcze przed obiadem wysłemy was do pułku. Dziś już jakkolwiek, drodzy towarzysze.

Musieli spać na podłodze, lecz i to na zmianę, bo do leżenia nie wystarczyło dla wszystkich miejsca. Wreszcie, zasnąć udało się tylko już po północy, bo cały wieczór w koszarach odbywała się dzika orgja. Zjawili się sprzedawcy „samogonki” (spirytus domowego wyrobu), od dwóch kieliszków której w głowie robiła się prawdziwa karuzela; jedna za drugą wsunęły się kobiety z bezwstydnymi oczami i ruchami, z ochrypłymi od pijaństwa i rozpusty głosami, a jedna nawet ze skazą strasznej choroby na twarzy. Zaczął się wizg, pisk, zwierzęce chychoty. W kilku miejscach grali w karty. Wymyślali i wygrażali jeden drugiemu na całą salę. Wreszcie się pokłócili. Jeden nderzył drugiego, drugi się bronił, potem trzeci, czwarty, Bili się, jęczeli i kotłowali po podłodze, jak dzikie zwierzęta.

— Uchowaj, Panie Boże! A toć pieklicko jakieś, a nie koszary żołnierskie! — myślał Pa-

weł, wreszcie po uciążliwej podróży zaspiając.

Nazajutrz ani Pawła, ani jego kolegów nigdzie nie wyprawili. Na cały dzień wydali funt nawpół surowego chleba, a na obiad dali taką zupę, że, jak określił jeden z żołnierzy, „woda po umyciu się człowieka jest gęstsza, niż te chlapowisko.

Na trzeci dzień też nie wysłali. Na czwarty, piąty.

Minał tydzień. Pewnego dnia jeden z kolegów podszedł do Pawła i zapytał:

— Ty, bracie, co myślisz robić?

— A niby o co?

— A o to, że ja tu umierać z głodu nie chcę! Swój chleb, co z domu wziąłem, już skończyłem, a tutejszym nie wyżyjesz. Jadę do domu z powrotem.

— Jakże z powrotem? Powiedzą, że dezercja! — spytał ze zdumieniem Paweł.

— Zkąd znowu dezercja? Powiem, że po chleb pojechałem.

Nie potem tu przyjechał, ażeby umierać z głodu. Wszyscy wyjeżdżają.

— A to i ja pojedę! — zdecydował Paweł.

Nazajutrz zrana wyjechali z powrotem na wieś.

Zwykła to teraz w bolszewickiej Rosji rzecz, że mobilizowani po wygłodzeniu się tygodniowym na punkcie zbiorowym, rozjeżdżają się z powrotem do domu. A w jakiś czas potem na podstawie nowego zapotrzebowania muszą się stawić nanowo.

Tak, zawdzięczając bolszewickiemu nieladowi, marnuje się czas i siły.

Mieczysław Domański.

Akademik w Wojsku.

W drodze na front.

W dzień Sylwestra podoficer broni przyniósł nam wiadomość, że napewno już wyjeżdżamy, i jak powszechnie mówią do Wilna.

Dn. 3-go Stycznia rano otrzymaliśmy rozkaz przygotowania się do drogi. Po południu była już zbiórka w pełnym rynsztunku, a potem pożegnalny marsz po ulicach Warszawy. Śpiewaliśmy z animuszem wojenne piosenki, mimo, że tornistry, pierwszy raz dźwigane, ciążyły nam silnie na plecach. Pod wieczór otrzymaliśmy przepustki, aby się pożegnać z blizkimi. Pożegnałem się czule z rodzicami. Do koszar doprowadziła mnie matka. Polecieliśmy się wzajemnie opiece Matki Bożej, — uściskali. Pożegnanie nie trwało długo, gdyż termin przepustki mijał. Nazajutrz okazało się, że wyjeżdżamy dopiero po południu, rano poszliśmy się ćwiczyć w strzelaniu. Potem bra-

liśmy udział w pakowaniu i znoszeniu wszystkich naszych pułkowych tłumoków. O 4-ej odbył się ostatni przegląd na placu przed koszarami — i ruszyliśmy na stację. Na stacji towarowej rozmieściliśmy się drużynami po wagonach, zdobyliśmy trochę słomy, sfasowanej u artylerzystów, potem zaprzątnięto nas do roboty przy ładowaniu pociągu. Uprawszy się z wozem, który trzeba było rozebrać i umieścić na platformie wagonu, wyszedłem na plac przy rogatce Jerozolimskiej zobaczyć co się tam dzieje.

Tłum matek, sióstr, narzeczonych i kandydatek do narzeczeństwa, przyszedł żegnać odjeżdżających wojaków. Staraly się gwałtownie dostać na peron, ale dwaj wartownicy — nawet ten niewieści atak zdołali mężnie odeprzeć. Za to coraz tłumniej poszczególni żołnierze wychodzili na spotkanie. Ja spostrzegłem koleżankę, z którą łączyła nas wspólna praca i wzajemna sympatja i z jeszcze jednym odjeżdżającym kolegą poszliśmy we trójkę napić się piwa do restauracyjki „Renesancji”. Gwarno tam było. Salę zapełniali odjeżdżają-



Listy z frontu.

Z dywizji litewsko-białoruskiej.

Koniecznem jest zaalarmowanie społeczeństwa z powodu fatalnego stanu odzieży (nie można tych cywilnych łachmanów nazwać umundurowaniem) w pułkach litewsko-białoruskiej dywizji. W razie przedłużania się podobnego stanu rzeczy, wszyscy stykający się z żołnierzem przewidują możliwość poważnych komplikacji. Szczególnie stan spodni jest tak fatalny, że oficerowie sztabu garnizonu wołkowskiego postanowili zostawić sobie tylko po jednej parze, a resztę oddać do podziału pomiędzy tych, którzy nie mogą wychylić się z koszar, aby nagością nie obrazić przyzwoitości publicznej, zbytecznem dodawać, że wytwarza to stan ostrego niezadowolenia i urabia sprzyjające podłoże dla wszelkiego rodzaju przeciwpaństwowych agitacji. Każdy tydzień zwłoki, kryje w sobie znaczne niebezpieczeństwo. Pomoc, nadchodząca dotychczas z War-

szawy z K. O. K., od instytucji społecznych i z intendentury, jest bezwarunkowo niedostateczną.

Potrzebna jest akcja na szeroką skalę, w rodzaju przymusowej rekwizycji ubrań ludności cywilnej. Prasa w znacznej mierze przyczynić się może do uświadomienia społeczeństwu tej konieczności i do przyspieszenia rozpoczęcia akcji. Nędzne ubranie wojska, między innemi, paraliżuje także werbunek wśród miejscowej ludności, która dostarcza dobrego materiału żołnierskiego. Niech zjawi się oddział lepiej ubranych ułanów w wiosce, a znaczna część młodzieży polskiej i katolickiej, a nawet prawosławnej wyraża chęć zaciągnięcia się do wojska. Lecz nadchodzi inny oddział ubrany w jakieś przechodzone, cywilne, wstrętne gałgany, a zapal ten raptownie ostyga i gaśnie. Traci także na podobnym wyglądzie wojsk Rzeczypospolitej, urok, powaga i siła przyciągająca Polski. Tych wielkich wartości moralnych należałoby oszczędzić, a nawet ze wszystkich sił starać się o ich przymnożenie, gdyż dzięki nim dzieją się tu na Litwie prawdziwe

ny żołnierze, było też parę akademikzek, które zegnały ze łzami w oczach — kolegów. Ruszyliśmy dopiero o 11-ej wieczorem, ułożyliśmy się pokotem na słomie, której niestety była minimalna ilość — i spaliliśmy świetnie do rana. Poczęło już świtać, gdy wypadła na mnie z kolei warta na platformie z amunicją. Jechaliśmy przez las, potem przez rozległe łąki. Był śliczny, zimowy poranek — śnieg różowił się od wschodzącego słońca — niebo było blade błękitne, cały krajobraz spowity w ranne opary usposabiał łagodnie i smętnie. Myślałem o onegdajszym wieczornym pożegnaniu z rodzicami, żywo stał mi przed oczyma nasz wyjazd wczorajszy, pożegnania, „Renesancja”, ruch na stacji, było mi smętnie i zarazem miło. Zadowolony byłem, że jadę na front, że mam spełniać mój obowiązek żołnierski, a jednocześnie poczułem pierwszą słabą zapowiedź tęsknoty.

Dopiero w Lublinie dowiedziałem się od podchorążego, że celem naszej podróży jest Rawa Ruska, a stamtąd pomaszujemy na Lwów.

O 7-ej ruszyliśmy w dalszą drogę. Przespaliliśmy jeszcze jedną noc w pociągu. Jeden z kolegów przerwał milczenie i począł zwierzać się sąsiadowi, że w takich chwilach, jak obecna, gdy zbliża się niebezpieczeństwo, a gdy uczuwa się podniosłe jakieś wzruszenie, chwieja niedawno wiara wzmacnia się, odpowiadając jakby, wzmocnionej potrzebie duchowej. Zaczął się naukowy spór, jak w uniwersytecie. Jedni twierdzili, że w takiej chwili doznaje się pięknych, nieznanych dotąd uczuć. A tej duchowej potrzebie wiary, jaką się wtedy odczuwa, odpowiada rzeczywistość. Inni mniej liczni wszystkie te przeżycia nazywali bezlistością — złudzeniem. W dyskusji wziął udział cały wagon, nie wyłączając podchorążego. Nagle pociąg zatrzymał się na stacji, nadbiegł podporucznik. Wszyscy mają mieć broń w pogotowiu! Pasy! Ładownice! Możliwy napad Rusinów! Wówczas kłaść się, pociąg pójdzie dalej. W razie sygnału alarmowego, po jednemu wychodzić, tak, by pociąg krył nas przed strzałami.

cuda. W powiatach odzyskanych przez wojska nasze, znajdują się miasteczka i wsie częściej lub całkowicie tatarskie, jak: Skidel, Swiśłocz, Sokółka, Krynki, Kruszniany i inne. Tatarzy ci pozornie od wieku stracili związek z życiem Polski i trochę zapomniani, mówili przeważnie po białorusku, lecz w otaczającym ich środowisku nie roztopili się. Dziejową burzą rzuceni znaleźli się nad Wołgą, w Kazańskim carstwie wśród swoich wschodnich współbraci. Te wszystkie straszne przepisy wojenne, głód i poniewierka w dalekich krajach, wstrząśnienie rewolucji i wpływy bolszewickie, zdawałoby się, powinny były naderwać te nici wątle łączące ich drogą odległych wspomnień z polskością. Tymczasem przeciwnie, wrócili utrwaleni w ciążeniu do Polski. Ajenci werbunkowi, którzy się wśród nich zjawili, znaleźli nie azychliwość tam, lecz tak nieliczące z otaczającą senną powolnością i spokojem — wybuchy prawdziwego entuzjazmu i objawy gorącego przywiązania i miłości dla Polski. Rzeczpospolita odzyskała znowu w swoich Tatarach dzielnych i wiernych obrońców swych kresów.

B.

Z JAROSŁAWIA.

(Obchód rocznicy bitwy Raclawickiej — teatru wojskowego — Święcone dla żołnierzy — Polegli). W piątek 4 kwietnia urządził Uniwersytet Żołnierski w obszernej sali Gospody Żołnierskiej wieczór uroczysty ku uczczeniu 125 rocznicy bitwy pod Raclawicami. Prócz produkcji chóru i orkiestry 14 p. piechoty, deklamacji i śpiewów solowych w program wieczoru wszedł wykład popularny prof. Wondusia

W pół godziny później nadszedł rozkaz wychodzenia pojedynczo z wagonu, choć strażników nie było. Szliśmy długim szeregiem wzdłuż pociągu, w milczeniu, zaciekawieni jaka była przyczyna dziwnego rozkazu. Okazało się, że lokomotywa nie mogła zbyt ciężkiego pociągu wyciągnąć na wzgórze. Pół godziny później spokojnie jechaliśmy dalej. Było już ciemno, gdy stanęliśmy w Rawie Ruskiej.

Wkrótce wymaszerowaliśmy do miasta na kwatery. Szliśmy jakie pół godziny. Było już zupełnie ciemno. Odwilż musiała tu trwać od kilku dni, gdyż ulice miasteczka stanowiły jedną ciągłą, a głęboką kałużę. Buty przemokły nam już wówczas doszczętnie; wysuszyliśmy je dopiero we Lwowie. Dostaliśmy na kwatery niezamieszkałą izbę, wiejącą pustką i chłodem.

A. Dys.

D. c. n.

o bitwie pod Raclawicami. Nadprogramowo przemówił też, do zebranych na sali kilkuset żołnierzy, poseł sejmowy ziemi Jarosławskiej Marcin Przewrocki, stawiając jako włościanin za wzór żołnierzom polskim Bartosza Głowackiego.

Teatr wojskowy rozwija się doskonale, a we wtorek 8 b. m. urządził w wysprzedaż jak zwykle sali „Sokoła” czwarte z rzędu przedstawienie. Grano „Mąż z grzeczności” Abrahamowicza i Ruszkowskiego. Zasłużono oklaski zbierali tak amatorowie z reżyserem na czele, jak i chór podoficerów 14 p. p. pod batutą sierż. Łojeka, który urozmaicił wieczór odśpiewaniem kilku pieśni.

Staraniem „Uniwersytetu Żołnierskiego” i „Koła Polek” odbędzie się w pierwszy dzień świąt uroczyste święcone dla żołnierzy w lokalu Gospody Żołnierskiej. Kwesta uliczna przeprowadzona na ten cel w dniu 6 kwietnia dała 1500 kor.

W ostatnich dniach marca dwóch oficerów załogi jarosławskiej zginęło bohaterską śmiercią na polu walki. Dnia 24 marca, w południe, prowadząc swój oddział do ataku na Jaworów, poległ por. Władysław Czajkowski, dowódca oddz. karabinów maszynowych żandarmerji lotnej. Liczył 25 lat, pochodził z obywatelskiej rodziny z okolic Tarnopola, przed wojną był słuch. praw. uniw. lwowskiego. Do wojska polskiego zgłosił się w dniu 9 listopada 1918 r., bezpośrednio po powrocie z włoskiego frontu i od tego czasu brał nieustannie udział w walkach pod Surochowem, Sieniawą, Lubaczowem, Oleszynom, Krakowcem, póki pod Jaworowem kula nieprzyjacielska nie położyła kresu jego życiu. Pozostawił po sobie pamięć dzielnego żołnierza i uczynnego człowieka. Cześć jego pamięci!

Dnia 29 zmarł w szpitalu polowym w Jaworowie skutkiem rany otrzymanej w bitwie pod Wiszenką Tomasz Szozda, porucznik 14 p. piechoty. Ur. w r. 1896 w Grodzisku koło Leżajska — do wojska polskiego zgłosił się w dniu 1 listopada 1918 r.

KRONIKA.

Z kraju.

Naczelnik Państwa do Gen. Szeptyckiego. W rozkazie Naczelnego Dowództwa Nr. 113 z d. 27 marca r. b. pomieszczone jest podziękowanie i uznanie dla gen. Szeptyckiego następującej treści: „Powierając Generałowi Dywizji Stanisławowi Szeptyckiemu dowództwo wojsk operujących na Litwie i Białejrusi, wyrażam Mu za Jego służbę na stanowisku Szefa Sztabu Generalnego moje najgorętsze podziękowanie i uznanie.

Jego mądra, pełna inicjatywy i energiczna praca położyła podwaliny pod budowę armji polskiej, tworzonej w warunkach, w jakich

nie organizowała się żadna armja, bo z niczego i w momencie rozgorzenia się wojny na wszystkich prawie frontach.

W młode szeregi armji polskiej umiał wpajać poczucie niezłomnej subordynacji i honoru, bo sam tych enót żołnierskich był wyrazem, służąc zgodnie z temi naczelnymi zasadami, nawet z poświęceniem swoich osobistych interesów. (—) J. Piłsudski.

Żołnierskie mogiły. Pporucznik ś. p. Jan Lehr, dowódca kompanji w 21 p.p. zginął w ostatnim tygodniu pod Wiszenką Wielką, prowadząc swoją kompanję do ataku. Ś. p. Jan Lehr od 1914 r. służył Ojczyźnie w Legjonach Polskich, odznaczył się kilkakrotnie w walkach frontowych osobistą odwagą i inicjatywą, a w grudniu 1918 r. zamianowany pporucznikiem objął dowództwo kompanji w 21 pułku.

PULKOWNIK BRYGADY LEON BERBECKI DO REDAKCJI „ŻOŁNIERZA POLSKIEGO“ (wyjątek z listu) „Uważam wojsko za szkołę, która winna rozporządzać rozgalezionym aparatem wychowawczym, mniej kłaść nacisku na system, a wyzyskać siłę wrażeń, przeżywanych przez żołnierza. Uwzględniajcie przedewszystkiem tężyznę i junactwo, jakie powinno cechować żołnierza polskiego, bo junak na froncie będzie dobrym obywatelem Polski w czasie pokoju... Kolportaż i współpracę redakcyjną moich podkomendnych oficerów i żołnierzy poprzę jaknajgoręcej...”

GENERAŁ HENRYS W WARSZAWIE. W niedzielę przybył do Warszawy generał Henrys, jeden z najwybitniejszych wodzów armji francuskiej. Generał objął stanowisko przedstawiciela Naczelnego Dowództwa wszystkich armji sprzymierzonych, przy Naczelnym Wodzu Wojsk Polskich.

Z wybitnych czynów dzielnego Generała wymienić należy kapitulację 11-ej armji niemieckiej, złożonej z 70000 ludzi. Wskutek tego zwycięstwa świetna ofenzywa wojsk ententy dotarła aż do brzegów Dunaju i doprowadziła do ostatecznego rozbicia Bułgarii i Austro-Węgier, a w następstwie do poddania się Niemiec.

EKSPLOZJA W LUBLINIE. Komuniści lubelscy wysadzili w powietrze prochownię, z której wojska nasze czerpały amunicję, potrzebną do walki na wszystkich wschodnich frontach. Dwie osoby podejrzane o zamach aresztowano.

ODDZIAŁY GEN. ŻELIGOWSKIEGO, które stały w Odesie, zostały, wraz z innemi koalicyjnymi, cofnięte za Dniestr. Decyzja o ewakuacji Odesy nastąpiła wskutek rozporządzenia gen. Francheta d'Esperey, który przyszedł do przekonania, że bolszewikom należy dać odpór na linii Dniestru, aby bronić Besarabji i Rumunii.

UZNAWIE PAŃSTWA POLSKIEGO PRZEZ JAPONIĘ. Marszałek Sejmu otrzymał z Paryża telegram zawiadamiający, że na ręce prezesa Komitetu Narodowego w Paryżu nadeszła depesza rządu japońskiego, uznająca urzędowo Państwo Polskie.

PACZKI DO ARMJI. Ministerstwo poczt i telegrafów, w porozumieniu z władzami wojskowemi, wprowadziło od 14 kwietnia r. b. przesyłanie paczek prywatnych do armji, według następujących przepisów:

Paczki prywatne przesyłane będą do armji tak w pole, jakoteż do wszystkich formacji, zakładów, szkół wojskowych i t. p., znajdujących się wewnątrz kraju.

Paczki prywatne do armji w polu przyjmowane nie będą w pocztach polowych; mogą być natomiast przesyłane przez najbliższe urzędy pocztowe miejscowe, nie polowe, o ile wysyłający posiada piśmienne pozwolenie władzy wojskowej na przesłanie danej paczki.

Pozwolenie to po przestemplowaniu w urzędzie pocztowym zwraca się nadawcy. Do armji w polu, jako też do formacji wojskowych wewnątrz kraju paczki nadawane być mogą we wszystkich miejscowych urzędach pocztowych, gdzie wogóle przyjmowanie paczek jest dozwolone i we wszystkich głównych pocztach polowych, oznaczonych rzymskimi liczbami, oraz w głównej poczt-

cie polowej w Warszawie. O ile w danej miejscowości znajduje się miejscowy urząd pocztowy i główna poczta polowa przyjmowanie paczek prywatnych do armji odbywa się w tej ostatniej.

Za zaginięcie, uszkodzenie, ubytek zawartości lub opóźnienie w doręczeniu przesyłanych paczek zarząd pocztowy nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności.

Ze świata.

UKŁADY UKRAIŃCÓW GALICYJSKICH Z BOLSZEWIKAMI WĘGIERSKIMI I AUSTRIĄ NIEMIECKĄ. Między rządem ukraińskim Hołubowicza a rządem Rad delegatów na Węgrzech, został zawarty i ratyfikowany traktat handlowy. Ukraińcy starają się podtrzymać jak najlepsze stosunki z bolszewickim rządem węgierskim. Również zawarty został traktat handlowy między t. zw. Zachodnią Republiką Ukraińską a Austrią Niemiecką.

BOLSZEWICY WĘGIERSCY A POLSKA. Bolszewicki rząd węgierski oświadczył, że uznaje za niezależne państwo bolszewicką Ukrainę i że uważa Galicję Wschodnią i Środkową wraz z miastem Lwowem (aż do Sanu) za część tego państwa Ukraińskiego. Węgry dążą obecnie do ścisłego sojuszu z bolszewicką Ukrainą i z bolszewicką Rosją przeciwko wspólnym wrogom, a za wrogów Węgry uważają państwa niesocjalistyczne, przedewszystkiem Polskę, Rumunię i mocarstwa koalicji.

ENTENTA W POGOTOWIU, CZYNIONE SĄ PRZYGOTOWANIA ZBROJNE. Naczelną komenda angielska w kanale La Manche i w Belgji wydała rozkaz nie dawania urlopów żołnierzom na święta Wielkanocne. Angielskie wojska lądowe zostały oddane do dyspozycji aliantów.

Z tego widać, że przygotowania angielskie i francuskie do interwencji wojskowej w środkowej Europie są w pełni.

GWALTY CZESKIE. Czesi znowu przekroczyli granicę Polski koło Łopusznej. Kapitan czeski z dwoma starszemi żołnierzami i strażnikiem granicznym badał rzekomo granicę, przyczem zawezwał do asysty wójtę z Nowej Białej. Przy oględzinach przekroczyli Czesi granicę i znaleźli się na polskiej stronie. Żandarmerja polska wzięła Czechów do niewoli i sprowadziła ich do Nowego Targu. Władze wydały protokół, który będzie przesłany misji koalicyjnej w Gieszynie.

W SPRAWIE PRZYJAZDU ARMJI HALLERA. Ententa doniosła urzędownie niemieckiej komisji rozejmowej dn. 11 b. m., że przewóz armji gen. Hallera rozpocznie się 15 kwietnia. Pierwsze pociągi ukażą się 16 b. m. w Niederlahnstein i Rannstein na wschód od Moguniej. Z okazji tej Niemcy wydali odezwę do ludności, w której zwraca się uwagę na niebezpieczne skutki, jakie mogą wynikać w razie wywołania jakichkolwiek trudności przez Niemców w przewozie tej armji. Zabroniono surowo wszelkich demonstracji i zbliżania się do pociągów. Odezwa wzywa robotników i urzędników, aby robili wszystko, żeby ten transport odbył się szybko i bezpiecznie.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Kanonjer Dębowski w Przemyśle. Korespondencji wskutek znacznego opóźnienia w doręczeniu nie możemy umieścić.

Józef Luczyk — poczta polowa Nr. 15. Dziękujemy za list. Odnosną notatkę zamieściliśmy w „Żołnierzu Polskim”. Prosimy gorąco o nadsyłanie korespondencji i materiałów do redakcji, zwłaszcza, że wnosząc z pańskiego listu może się stać Pan cennym współpracownikiem pisma.

Dr. Mieczysław Orłowicz — Jarosław. Dziękujemy za współpracownictwo. Korespondencję z Jarosławia umieszczamy w tym numerze. Prosimy o dalsze materiały.

GRANICE POLSKI

zależą od siły Skarbu Państwa.

Obeonie tylko

Polska Pożyczka Państwowa

może Skarbowi Państwa zapewnić siłę.

WYBOROWE CACAO, CUKRY, DESEROWE KAR-
MELKI, MARMOLADĘ W RÓŻNYCH GATUNKACH,
===== DOSKONAŁĄ KAWĘ MIĘSZANKĘ =====

POLECA FIRMA:

„Tow. Akc. JAN FRUZIŃSKI”.

BUTY i KAMASZE

Specjalnie dla Pp. Wojskowych w wielkim wyborze
poleca firma

J. KIELMAN

Warszawa, Chmielna Nr. 3.

K. ŁAZICKI

Warszawa, Świętokrzyska 3.

Magazyn ubiorów wojskowych

przyjmuje obstalunki w zakresie robót kra-
wieckich. Posiada na składzie przybory
wojskowe.

ISTNIEJĄCY OD 1835 R.

Nagrodzony wielkim złotym medalem.

Skład win i towarów kolonialnych

p. f. „F. POTRZEBSKI”

ul. Nowy Świat 29, (róg Chmielnej).

Poleca: Wina francuskie, węgierskie,
hiszpańskie, wódki, koniaki, likiery i t.d.
Wszelkie towary kolonialne.

Ceny przystępne.

Pismo wyobodzi w każdą Środę i Sobotę.

Prenumerata miesięczna 2 Mk. (3 K.), z przesyłką pocztową 3 Mk. (4.50 K.). Cena numeru dla wojskowych 25 F. (40 h.)
cywilnych 30 F. (45 h.) Przedpłatę i ogłoszenia przyjmuje Administracja pisma oraz wszelkie biura dzienników,
trafik i Dowództwa wojskowe w Polsce.

Pismo redaguje komitet redakcyjny. Adres redakcji i administracji: Warszawa - Wierzbowa Nr. 9, II p.

Drukarnia Polska (Straszewiczów) Szpitalna 12.